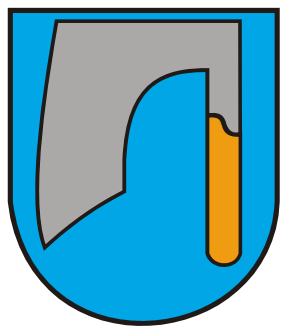


ISSN 1426-0042



# ECHO



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 6(138)

CZERWIEC 2006 ROK

CENA 1,50 zł



*„Uliczka w Końskowoli” –  
obraz Aleksandry Lewtak-Borowiec*

K  
O  
Ń  
S  
K  
O  
W  
O  
L  
I

foto: Teresa Orłowska



*Wszystkim Ojcom i Tatusiom,  
z okazji Ich Święta, szczerze życzenia  
wszelkiej pomyślności oraz powodów  
do dumy z córek i synów -*

*składa Redakcja*

## ● Przystawia na czerwiec

- ★ *Gdy czerwiec z burzami – staw rybny, a las grzybny.*
- ★ *Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluchy, pogody,  
często naśladuje.*
- ★ *Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały  
popsuje.*
- ★ *Wanda (23.06) z Janem (24.06) wianki puszcza na wodzie  
i wspólnie radzą o żniwnej pogodzie.*
- ★ *Gdy święty Jan łękę kosi, lada baba deszcz uprosi.*

## ● CZERWCOWI SOLENIZANCI

**Jolanta (15.06)** – imię żeńskie niejasnego pochodzenia. Niektórzy wywodzą je z języka greckiego – oznaczałoby kwiat fiołka, inni z języków germańskich, a wtedy znaczyłyby lipa, tarcza lipowa. W średniowieczu występowało często we Frankonii, a w Polsce nosiła je księżna Jolanta z Węgier, żona Bolesława Pobożnego z rodu Piastów. Odkąd policzoną została w poczet błogosławionych (beatyfikowana w 1827 r.) imię to zaczęto nadawać dziewczynom. Jednak prawdziwą popularność zyskało w drugiej połowie XX wieku.

Jolanty to kobiety z wielkim opanowaniem, pozwalającym stawiać czoło trudnym sytuacjom. Cenią cnoty, szanują dobre obyczaje. Są bardzo stałe w przekonaniach, pewne swego ideału, lubią prowadzić dyskusje na temat ludzkich słabostek, wiary oraz polityki. Skłonne radzić innym jak mają postępować, ale same rad nigdy nie przyjmują. Mają skrupulatny sposób myślenia, dokładny charakter, a swoje cele realizują niemal z naukową dokładnością. Cenią sielankę rodzinną, kochają dzieci i męża. Nie uznają rozwodów.

**Jan (22, 24.06)** – imię to przywędrowało z ziemi izraelskiej, a po hebrajsku brzmiało „Johohan”, co znaczy „Jahwe (Bóg) jest łaskaw”. Według Biblii imię to nosili: Jan Chrzciciel i Jan Ewangelista. Nosiło je również dwudziestu trzech (jako Jan) i dwóch (Jan Paweł) papieży. Świętych i błogosławionych o tym imieniu jest prawie trzystu, więc Janowie mogliby prawie co dzień mieć imieniny. Jednak dwóch Janów jest najważniejszych. Warto przyrzeć się postaci św. Jana Chrzciciela, który jest wzorem dla wszystkich Janów, którzy przyszli i przyjdą po nim. Żył nietypowo jak gdyby „nie z tego świata”, przebywał na pustyni z dala od miast ówczesnej cywilizacji. Odziewał się w skóry, nosił długie włosy, żywił się szarąncą i miodem dzikich pszczół. Jako pustelnik odrzucający postępowanie cywilizacji jest pośrednikiem między światem ludzi a światem dzikiej przyrody. Ekologowie mogliby go uznać za swego patrona. Mógłby też być patronem buntowników i anarchistów, jako że bezkompromisowo sprzeciwił się niegodziwości tyraństwa Heroda.

Wielka musiała być jego moc, nabyta poprzez samotne modlitwy i posty, skoro sam Jezus Chrystus zwrócił się do niego po wtajemniczenia (chrzest). Św. Jan Chrzciciel został uwięziony i ścięty. Według Mateusza Ewangelisty, stało się to za sprawą pięknej przybranej córki Heroda, Salome, która w zamian za swój taniec zażądała głowy Jana na cynowej misie. Drugi - św. Jan Ewangelista, napisał najbardziej wzniosłą i mistyczną opowieść o życiu i zmartwychwstaniu Jezusa, a także natchnioną księgę, Apokalipsę, czyli wizję końca świata i nastania Królestwa Bożego. Jeśli Janowie upodabniają się do swoich patronów, to ci obchodzący imieniny 24 czerwca, powinni być samotnikami szukającymi własnych ścieżek i urodzonymi buntownikami. Za to Janowie mający swoje święto 27 grudnia powinni mieć talent literacki i zdolność sięgania wyobraźnią w przyszłość.

# DNI KOŃSKOWOLI ' 2006

Tegoroczne uroczystości związane z obchodami Dni Końskowoli zostały zaplanowane na dwa dni, tj. 17 i 18 czerwca. Wypełnione będą, jak zwykle, licznymi atrakcjami, które mamy nadzieję zaspokoją oczekiwania odbiorców. W związku z tym, że nasza gmina w tym roku dołączyła do grona organizatorów III Ogólnopolskiego Festiwalu Tańców Lubelskich „Godel 2006”, na naszej scenie będziemy mogli podziwiać wysokiej klasy zespoły taneczne.

### W programie:

#### **17 czerwca – sobota**

- 9.00 – Gminny Turniej Koszykówki o Puchary Dyr. GOK i Gimnazjum (sala gimnastyczna)
- 13.00 – Finał XIII Konkursu Wiedzy o Końskowoli (sala widowiskowa w GOK)
- 15.00 – Śladami naszych przodków - zwiedzanie Końskowoli pod kierunkiem przewodnika PTTK Doroty Chyl (zbiórka przed budynkiem GOK)
- 17.00 – Wernisaż VI Wystawy Twórczości Rodzimych Artystów (dolna sala w GOK)

#### **18 czerwca – niedziela**

- 13.00 – Uroczysta sesja Rady Gminy (sala widowiskowa GOK).  
W programie sesji m.in.:  
- Spotkanie autorskie z poetką ludową Zuzanną Spasówką  
- „Uczta u Nerona” - widowisko w wyk. młodzieży Zespołu Szkół w Końskowoli
- 14.45 – Barwny korowód ulicami Końskowoli

#### *FESTYN RODZINNY Z GWIAZDAMI*

*na placu wystawowym LODR*

- 15.00 – Otwarcie festynu - przekazanie kluczy Zagłobie
- 15.10 – Koncert Orkiestry Dętej
- 15.50 – Chodzonego czas zacząć - dzieci z Przedszkola Gminnego
- 16.00 – „Ten blask” – dziecięcy zespół wokalny „Uśmiech” i zespół poezji śpiewanej „Tchnienie”
- 16.20 – Czar minionych przebojów - „Śpiewający Seniorzy”
- 16.40 – Występ zespołu tańca towarzyskiego
- 17.00 – Koncert Zespołu Pieśni i Tańca Uniwersytetu Warszawskiego „Warszawianka”
- 18.00 – Pokaz gimnastyki akrobatycznej w wyk. młodzieży z Gimnazjum
- 18.30 – Koncert Góralskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Jodełka” z Radziechów
- 19.30 – „Jak wyginęli królewicze” – teatryk w wyk. rodziców przedszkolaków
- 20.00 – Koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Wisła” z Płocka
- 21.00 – „O rety, rety” – premierowy program kabaretu „Onufry”
- 21.30 – Zabawa taneczna – gra zespół EKG

W trakcie festynu, na specjalnie zorganizowanym stoisku, przeprowadzane będą konsultacje z mieszkańcami Końskowoli w sprawie przywrócenia praw miejskich.

*Serdecznie zapraszamy.*

### **WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY**

#### **Redakcja:**

**Bożenna Furtak (redaktor naczelny),**

Teresa Dymek, Małgorzata Stalega

Rysunki: Elżbieta Urbanek

Zdjęcia: Teresa Orłowska

**Stali współpracownicy:** Genowefa Flis, Małgorzata Szpyra, Jan Białowas, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarska  
**Adres redakcji:** Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok\_konskowola@post.pl

**Skład i druk:** Drukarnia ELKO w Końskowoli

**Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.**

## Wiadomości z Pożowskiej

### INFORMACJA DLA ROLNIKÓW !!!

W dniu 1 kwietnia 2006 r. weszła w życie ustawa o zwrocie podatku akcyzowego zawartego w cenie oleju napędowego wykorzystywanego do produkcji rolnej (Dz.U. nr 52, poz. 379 z 2006 r.), oznaczonego kodem CN 2710 19 41 do 2710 19 49.

INFORMUJEMY ŻE:

1. Zwrot podatku akcyzowego przysługuje producentowi rolnemu (osobie fizycznej, osobie prawnej lub jednostce organizacyjnej nie będącej osobą prawną) będącemu posiadaczem gospodarstwa rolnego w rozumieniu przepisów o podatku rolnym, na którym prowadzona jest działalność rolnicza.
2. Wnioski będzie można składać od 1 września 2006 r. do 30 września 2006 r.
3. Podstawą do zwrotu akcyzy będą faktury VAT zgodne z przepisami ustawy o podatku od towarów i usług (oryginały lub potwierdzone kopie), wystawione od dnia 1 stycznia 2006 r. Faktury muszą być wystawione imiennie na rolnika.
4. Limit zwrotu podatku akcyzowego jest zależny od powierzchni posiadanych użytków rolnych wg stanu na dzień 1 kwietnia danego roku oraz stawki zwrotu na 1 litr oleju napędowego, którą ustali Rada Ministrów w drodze rozporządzenia.

#### Wniosek powinien zawierać:

- \* imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i adres albo nazwę, siedzibę i adres producenta rolnego,
- \* numer identyfikacji podatkowej (NIP) producenta rolnego,

jeżeli został nadany,

- \* numer ewidencyjny PESEL albo numer dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość producenta rolnego oraz nazwę organu, który wydał dokument, w przypadku gdy producent rolny jest osobą fizyczną,
- \* oświadczenie o powierzchni użytków rolnych, położonych na obszarze gminy, do której wójta jest składany wniosek o zwrot podatku,
- \* pisemną zgodę pozostałych współposiadaczy, jeżeli producent rolny jest współposiadaczem gruntów gospodarstwa rolnego,
- \* numer rachunku bankowego, w przypadku gdy zwrot podatku nastąpi w formie przelewu.

#### Informacje dodatkowe.

Producent rolny, który pobrał zwrot podatku nienależnie lub w nadmiernej wysokości będzie obowiązany do jego zwrotu wraz z odsetkami.

W latach następnych wnioski o zwrot podatku wraz z fakturami VAT będą składane w terminach:

- \* od dnia 1 marca do dnia 31 marca,
  - \* od dnia 1 września do dnia 30 września danego roku.
- W przyszłości zwrot podatku będzie przyznawany za okres 6 miesięcy poprzedzających miesiąc złożenia wniosku o zwrot podatku.

W przypadku zaistniałych zmian rolnicy będą o nich informowani za pośrednictwem „Echa Końskowoli”.

Informację opracowała Sekretarz Gminy  
Stanisława Noworolnik

## Jak Cię nie kochać, Ziemi Ojczysta

Zuzanna Spasówka

\*\*\*

*Jak Cię nie kochać, Ziemi Ojczysta,  
tryskająca rumieńcem kaliny,  
pachnąca kwiatem koniczyny.  
Ziemi uświęcona krwią i łzą.  
Ptaki odwieczne psalmy Ci śpiewają,  
drzewa się kłaniają,  
kłosy pocałunki składają,  
wiatr pieszczotą gładzi,  
słońce promienie rzuca obficie,  
czyni świat ciepłym, miłym,  
uwesela życie.*

*Jak Cię nie kochać, Ziemi Ojczysta* – słowa zawarte w treści prezentowanego wiersza, stanowią motto całej twórczości poetyckiej Pani Zuzanny Spasówki, poetki ludowej z Pożoga Starego. Zostały również wybrane na tytuł tomiku wydanego przez Gminny Ośrodek Kultury w czerwcu tego roku. Jeszcze „ciepły” zbiór wierszy, zostanie zaprezentowany w trakcie tegorocznych Dni Końskowoli.



Oddając do rąk czytelników ten tom, pragniemy „ocalić od zapomnienia” i utrwalić to, co w twórczości Pani Zuzanny Spasówki najcenniejsze. Szczerze pragniemy również, aby wierszy, które wyszły spod pióra naszej rodzimej poetki, nie spotkał los, jaki przewidziała im sama autorka w utworze „Moje wiersze”. Niech będą czytane uroczyście tak, jak innych tysięcy! Niech nie pozostaną nieznanne! Niech nie zginą! Są tego warte.

Zapraszamy serdecznie na spotkanie autorskie z Panią Spasówką, które będzie miało miejsce 18 czerwca, podczas uroczystej sesji Rady Gminy. Spotkanie będzie okazją do przedstawienia samej poetki jak również do zaprezentowania Jej wierszy.

Tomik będzie można nabyć w trakcie festynu rodzinnego w tym samym dniu.

Bożenna Furtak



# Kto jest kim w Końskowoli

## Krzysztof Bartuzi

**Kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej**

Lat 30. Rdzenny mieszkaniec Starej Wsi. Magister politologii, absolwent Wydziału Politologii UMCS w Lublinie. Ukończył Europejskie Studium Samorządowe oraz Studia Podyplomowe z zakresu Organizacji Pomocy Społecznej na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie.

Pracę w Ośrodku Pomocy Społecznej w Końskowoli rozpoczął w styczniu 2003 r. na stanowisku pracownika socjalnego, następnie inspektora ds. świadczeń rodzinnych, a w wyniku konkursu od kwietnia br. pełni funkcję kierownika Ośrodka.

**- W ostatnich latach zakres zadań realizowanych przez GOPS został znacznie rozszerzony, przypomnijmy zatem te zadania.**

- Ośrodek Pomocy działa w obszarze dwóch elementów polityki społecznej państwa: pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych. Realizuje zadania wynikające nie tylko z ustawy o pomocy społecznej, ale również z ustawy o świadczeniach rodzinnych, zaliczce alimentacyjnej oraz dodatkach mieszkaniowych. Należy w tym miejscu odróżnić formy pomocy oraz rodzaje świadczeń realizowane przez Ośrodek, jak również to, że „pomoc społeczna” nie jest tożsama „z opieką społeczną”.

Pomoc społeczna jest instytucją polityki społecznej państwa mającą na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężenie trudnych sytuacji życiowych, których nie są one w stanie pokonać wykorzystując własne uprawnienia, zasoby i możliwości. Udzielanie wsparcia nie powinno jednak nigdy prowadzić do przejmowania na stałe uprawnień i obowiązków tych, którzy otrzymują pomoc. Nikogo bowiem nie należy wyręczać z jego naturalnych zadań, które jest w stanie sam wykonywać. Jest to „pomoc dla samopomocy”, a więc pomoc, która ma na celu doprowadzenie do usamodzielnienia, a nie do wyuczenia bezradności.

Funkcjonujące w społeczeństwie sformułowanie „opieka społeczna” może dawać wrażenie brania przez instytucje pomocowe pełnej odpowiedzialności za podopiecznych. Pomoc społeczna pomaga, wspiera, wyznacza kierunki, uczestniczy w rozwiązywaniu problemów i we wszystkich swych działaniach dąży do przezwyciężenia trudności i usamodzielnienia się beneficjentów.

**- Wobec tego jakiego rodzaju pomoc świadczy placówka w zakresie pomocy społecznej?**

- Formy pomocy społecznej można podzielić na trzy grupy: pracę socjalną, pomoc materialną i usługową.

Praca socjalna jest bardzo istotną formą pomocy, to działalność zawodowa, której celem jest takie pokierowanie rodziną, aby mogła samodzielnie funkcjonować w środowisku. Pracownicy socjalni często określane są jako „zawodowi pomocnicy” – pomagający innym rozwiązywać problemy, asystując przy zdobywaniu środków, wspierając w czasach kryzysu i ułatwiając zaspokajanie potrzeb.

Pomoc materialna, rzeczowa – to doraźne świadczenia nie rozwiązujące problemu do końca. Jest ona świadczona w postaci:

- zasiłków okresowych dla rodzin nie posiadających wystarczających dochodów, głównie z powodu braku możliwości zatrudnienia;

- zasiłków celowych na zaspokojenie niezbędnych potrzeb bytowych (leczenie, opał, odzież, opłacanie pobytu dziecka w placówce oświatowo – wychowawczej, pokrycie straty powstałej w wyniku klęski żywiołowej lub zdarzenia losowego);

- zasiłków przyznawanych w celu ekonomicznego

usamodzielnienia;

- sprawiania pogrzebu osobom bezdomnym;

- pomocy rzeczowej w postaci odzieży, leków, opału;

- dożywiania dzieci oraz zapewnienia posiłku osobom go pozbawionym.

Ta ostatnia pomoc materialna wynika z wieloletniego programu rządowego „Pomoc państwa w zakresie dożywiania”. Celem tego programu jest również długofalowe działanie w zakresie poprawy stanu zdrowia dzieci i młodzieży poprzez ograniczenie zjawiska niedożywienia oraz upowszechnianie zdrowego stylu żywienia.

Inną formę pomocy stanowią usługi opiekuńcze dla osób, które z powodu wieku lub stanu zdrowia wymagają pomocy osób drugich, a rodzina nie ma możliwości ich zapewnić.

**- O jakie świadczenia rodzinne można się ubiegać w Ośrodku?**

- Ustawa o świadczeniach rodzinnych, która weszła w życie 1 maja 2004r., wprowadziła nowy element zabezpieczenia społecznego dla rodzin. Oprócz znanego wcześniej zasiłku rodzinnego, wprowadziła szereg dodatków, tj.: dodatek z tytułu urodzenia dziecka, samotnego wychowywania, wychowywania dziecka w rodzinie wielodzietnej, kształcenia i rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego, rozpoczęcia roku szkolnego, wychowywania dziecka w okresie korzystania z urlopu wychowawczego i innych.

Ośrodek Pomocy przyznaje i wypłaca te świadczenia jak również świadczenia pielęgnacyjne oraz zasiłki pielęgnacyjne.

W 2005 r. przyznano świadczenia dla 650 rodzin z terenu naszej gminy, tj. dla około 30 % mieszkańców. W bieżącym roku liczba świadczeniobiorców zwiększył się w wyniku zmian ustawowych.

**- Jak się Pan odnalazł na obecnym stanowisku i jakie plany wiąże Pan z tą jednostką?**

- W Ośrodku Pomocy pracuję trzy lata, przez ten czas zdążyłem poznać specyfikę i problemy środowisk, do których skierowana jest polityka społeczna państwa. Kierowanie Ośrodkiem chcę oprzeć na strategii rozwiązywania problemów społecznych, a szczególnie nacisk w mojej pracy chcę położyć na współpracę ze środowiskiem lokalnym, w tym także z organizacjami pozarządowymi i instytucjami. Chciałbym również propagować takie formy pracy, które przyczyniłyby się do usamodzielnienia rodzin i zapobiegałyby uzależnieniu ich od pomocy społecznej. Zamierzam podejmować działania nakierowane na pozyskiwanie funduszy europejskich i realizowanie programów na rzecz integracji ze środowiskiem grup marginalizowanych.

**- Życząc pomyslniej realizacji planów, dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiała Bożenna Furtak*

## Prebendy przy kościele farnym w Końskowoli w XVII/XVIII w.

Encyklopedia Powszechna Gutenberga prebendę definiuje jako wydzielony majątek kościelny, przychody z którego przypadają określonym osobom duchownym.

W Końskowoli spotykamy również podobne wydzielone majątki, fundatorzy których zmiierzali do zapewnienia dla siebie lub swoich bliskich posługi duchowej. Najczęściej do obowiązków duchownego, korzystającego z dochodów prebendy należało modlić się za zmarłych przedstawicieli danego rodu.

Należy zaznaczyć, że w przypadku kościoła farnego w Końskowoli, w charakterze wydzielonego majątku występowała najczęściej określona suma pieniędzy, zapisywana na określonych nieruchomościach, właściciel których obowiązany był – w zamian za jej przyjęcie – wypłacać rocznie określoną umownie sumę wprost kościołowi. Osiągane w ten sposób dochody z prebendy stanowiły ofiarę w intencji modlitw za fundatorów.

W 1619 r. Stanisław Żyrzyński z Żyrzyna i Lakowic zapisał w testamencie kwotę 4 tysięcy złotych, zabezpieczoną na kamienicy rajcy lubelskiego Jana Szembeka. Z tej sumy 500 złotych należne były kościołowi farnemu w Końskowoli, gdzie spoczęły doczesne szczątki jego matki – Zofii z Korytnicy Żyrzyńskiej oraz 125 złotych szpitalowi przy kościele św. Anny. Na mocy testamentu oraz umowy z właścicielem kamienicy, każdy kolejny jej właściciel obowiązany był płacić od tych kwot co roku określony czynsz. Dochody w ten sposób wpływające na rzecz parafii i szpitala w Końskowoli stanowiły ofiarę za modły w intencji Zofii Żyrzyńskiej. Ksiądz Stanisław Lisowicz (zm. po 1633) miał jednak problemy, żeby odzyskać kwoty należne szpitalowi, kolejni właściciele kamienicy nie byli bowiem skłonni płacić tego czynszu. Jakkolwiek Lisowicz w „Inwentarzach Apparatów...” z 1633 r. ostrzega kolejnych proboszczów przed przyjmowaniem kwot zapisanych na dobrach mieszczkańskich, jako często przechodzących z rąk do rąk, losy kolejnych zapisów potwierdzają, że pewnością nie można było mieć także w przypadku majątków należących do magnaterii.

W 1691 r. kwotę 9000 tysięcy złotych zapisał kościołowi farnemu w Końskowoli tutejszy proboszcz, Mikołaj Delpacy herbu Gozdawa. Suma ta została zapisana na dobrach Łęczna, w zamian za co każdy właściciel tego miasta obowiązany był rocznie płacić parafii końskowolskiej czynsz w wysokości ok. 5% tej kwoty. Jednak regularne uiszczanie należnych parafii sum napotykało na problemy. W 1728 r. Stanisław Mateusz Rzewuski, hetman wielki koronny zobowiązał się wobec ówczesnego proboszcza końskowolskiego, Andrzeja Tucciego, do płacenia w dwóch rocznych ratach odsetek od kwoty zapisanej przez Mikołaja Delpacego. Ugoda ta – nawet jeżeli faktycznie była realizowana, to niezbyt długo. Już z roku 1730 pochodzą dokumenty świadczące o tym, że Tucci zmuszony był wytoczyć proces o zaległe sumy. Proces wygrał, ale Ludwika Rzewuska, wdowa po hetmanie, odwołała się do Trybunału Koronnego. Tucci, mając świadomość, że wykorzystując swoje wpływy może odwlekać wydanie wyroku przez wiele lat, korzystając z mediacji Aleksandry i Michała Stanisława Kurnatowskich, zaproponował Rzewuskiej ugodę, w związku z którą miałaby ona zapłacić tytułem zaległych sum 2 tysiące złotych. Spór sądowy o zaległe kwoty trwał jeszcze kilka lat (co najmniej do 1739 r., z którego pochodzą kolejne dokumenty), w czasie których potwierdziły się obawy księdza Tucciego, odnoszące się do stronnictwa urzędników sądowych.

Po śmierci Zofii z Opalińskich Lubomirskiej, dnia 19 sierpnia 1675 r., ówczesny właściciel Końskowoli, Stanisław Herakliusz Lubomirski ufundował tzw. prebendę Lubomirskich. Zapisał on kwotę 5 tysięcy złotych na rzecz majątku Oleksów, w zamian za roczny czynsz na rzecz tej prebendy. Z dochodów w ten sposób uzyskanych płacone było uposażenie księdza prebendarza. Jego obowiązki precyzyjnie określał dokument, wydany przez Lubomirskiego. Prebendarz był obowiązany po pierwsze – „aby X. Proboszczowi był posłuszny” i we wszystkim pomagał, po drugie – aby w czasie wielkanocnym prowadził spowiedź, po trzecie wreszcie – obowiązany był prowadzić nabożeństwa za

duszę zmarłej Zofii. Każdego tygodnia miał odprawiać trzy msze: we wtorki mszę śpiewaną „Rekwialną”, oraz dwie msze „o Najświętszej Maryi Pannie Wniebowzięcia”. Każdego roku, w rocznicę śmierci Zofii Lubomirskiej prebendarz odprawiał mszę śpiewaną.

Również i w przypadku prebendy Lubomirskich, dochody z czynszu od zapisanej przez księcia Lubomirskiego kwoty nie dochodziły regularnie. Jeszcze za życia Lubomirskiego wskazaną kwotę przeniesiono na dobra Korytnicę, Kobylnicę i Strychów, zaś przed 1780 r. na miasto Maciejowice, należące wówczas do Potockich. Jak zapisano w inwentarzu, „Z którego kapitału X. Prebendarz choć półczwarta od sta prowizyja, a nie może in toto [w całości] odebrać (...). Dla prebendarza Lubomirski nakazał wystawić murowany budynek mieszkalny oraz budynki gospodarcze: stajnię, oborę, wozownię i pomieszczenie użytkowane jako spichlerz.

W roku 1676, za zgodą Lubomirskiego jako dziedzica Końskowoli, prebendę ufundował Krzysztof Suchodolski. Wzorem właściciela miasta, zapisał na jej potrzeby 5 tysięcy złotych, zabezpieczonych na mieście Kurowie. Obowiązkiem księdza prebendarza było modlić się za fundatorów – Krzysztofa i Katarzynę Suchodolskich. Akt ustanowienia prebendy Suchodolskich wyraźnie wzorowany jest na wcześniejszym dokumencie Lubomirskiego. Najważniejszą różnicą było to, że Suchodolscy ufundowali także szpital przy kościele farnym. Dla prebendarza wzniesiono murowany budynek mieszkalny, a na potrzeby jego gospodarstwa wystawiono drewniany, kryty słomą budynek, mieszczący oborę, stajnię i wozownię. Do dziś nie jest jasne, dlaczego właśnie w Końskowoli ufundowali prebendę i następnie zostali pochowani Suchodolscy. Wydaje się, że byli oni związani – w nieznanym nam jeszcze sposób – z tutejszym proboszczem, Gasparem Szulcem. Ten bowiem ufundował kolejną prebendę – tak zwaną Różańcową. Na jej utrzymanie przeznaczył kwotę tysiąca złotych, które zapisał razem z 5 tysiącami Suchodolskich na dobrach miasta Kurów. Oprócz odsetek od tej kwoty, ksiądz Szulc zapisał prebendzie pole oraz łąkę na Młynkach. Obowiązkiem duchownego dzierżącego prebendę Różańcową było odprawianie dwóch mszy w miesiącu za duszę księdza Szulca oraz propagowanie odmawiania różańca. Oprócz tego winien on uczestniczyć w odprawianiu mszy w święta maryjne.

W 1739 w Warszawie, księżna Maria Zofia z Sieniawskich Czartoryska wyraziła zgodę na ustanowienie kolejnej – chyba największej z dotychczasowych – prebendy. Jej fundatorem był Tomasz Witkowski, łowczy Czarniechowski, jak się wydaje przyjaciel Sieniawskich i Czartoryskich. Za zgodą Czartoryskiej zapisał na połowie miasta Końskowoli oraz folwarku końskowolskim sumę 7500 złotych (majątek na owe czasy ogromny), w zamian za co właściciele miasta zobowiązali się wypłacać kościołowi farnemu rocznie odsetki od tej sumy w wysokości 6,2%. Należna z tego tytułu kwota stanowiła ofiarę za modlitwy, jakie mieli sprawować tzw. księża mansionarze. Co środa miała być odprawiana msza w intencji Jana i Katarzyny Drużbackich oraz Konstancji Anny Witkowskiej, zmarłej w wieku ok. 4 lat córki fundatora. W każdą sobotę miała być odprawiana msza śpiewana do Najświętszej Maryi Panny za fundatorów i ich dzieci oraz za wszystkich zmarłych z tego rodu. Oprócz tego cztery razy do roku w wyznaczone dni miały być odprawiane śpiewane msze „rekwialne” (ze śpiewem „Requiem”). O tym, jak znaczna była to prebenda świadczy fakt, że z dochodów płynących jako procent od kwoty zapisanej na mieście i folwarku, utrzymywano dwóch księży „mansionarów” oraz dwóch „kościelnych”, którzy winni pomagać przy śpiewie w czasie wskazanych mszy. Akt erekcyjny tej prebendy został zaakceptowany w 1740 r. w Krakowie przez Michała z Granowa Wodzickiego, Dziekana i Oficjała Generalnego biskupstwa krakowskiego.

Więcej informacji na stronie Fary Końskowolskiej: [www.konskowola.eu](http://www.konskowola.eu)

Przemysław Pytlak

# Pisarka – wróżka

Spóźniony prezent dla dzieci z okazji Dnia Dziecka przygotowała Biblioteka Publiczna. W dniu 5 czerwca 2006 r. o godz. 10.30, w sali kinowej GOK w Końskowoli zebrały się dzieci z Przedszkola Gminnego na spotkaniu z „pisarką-wróżką”, panią Wiolettą Piasecką. Pisarka urodziła się w Elblągu, zadebiutowała w 1999 roku książką „Zaczarowana Kraina Bajek”. W 2003 r. wydała serię pięciu książek p.t. Baśnie Wioletty Piaseckiej, w skład której wchodzi: „Zaczarowane bąbelki”, „Bajka na dobranoc”, „Dwie Małgosie”, „Bajka o królowie”, „Sześć życzeń Natalki”. Seria ta rozrosła się już do trzynastu książek. Pani Wioletta jest również autorką baśniowej biografii Hansa Christiana Andersena „W poszukiwaniu szczęścia”. W swe bajki wkłada serce i duszę. Opowieści urzekają prostotą stylu i fabuły, a jednocześnie głębią refleksji. Dodają dzieciom pewności siebie, wiary w swoje możliwości, sprawiają, że dzieci wierzą w realizację swoich marzeń. U nas pisarka zjawiała się przebrana w strój wróżki. Na palcu jej ręki lśnił błękitny, magiczny pierścień spełniający życzenia. Dzieci były zafascynowane, żywiłowo reagowały, chętnie odpowiadały na zadawane przez wróżkę pytania. Przez godzinę las rąk powiewał w górze, każde z dzieci chciało zabrać głos, zadać pytanie np.: czy pani śpi w nocy, czy pani je sałatę ze śmietaną, czy pani jada kolację, a śniadanie? Jak twierdzi autorka jest jeszcze bardzo młodą, bo 36 letnią wróżką, ale pragnie by chociaż jedna z jej bajek znana była za 100 lat, tak jak baśnie Andersena, które przetrwały we wszystkich dziecięcych i dorosłych sercach do dziś.

Po spotkaniu dzieci oblegały pisarkę, rozmawiały z nią i zwierzały się. Oczywiście wszystkie dotykały pierścienia, wierząc w spełnienie swych pragnień. Magii spotkania dopełniła i przypieczętowała spełnienie dziecięcych marzeń - wspólna fotografia z wróżką.

br



# BLIŻEJ EUROPY

9 maja obchodzimy Dzień Unii Europejskiej. Uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Końskowoli przygotowywali się do tego święta przez kilka tygodni. Aby zachęcić młodzież do poznania kultury, tradycji, historii i zabytków krajów członkowskich UE, zostały zorganizowane konkursy: plastyczne i wiedzy o krajach UE. W konkursie plastycznym uczniowie prezentowali plakaty, albumy i makiety ciekawych miejsc charakterystycznych dla poszczególnych krajów. Konkurs wiedzy obejmował szeroki zakres informacji dotyczących geografii, historii i kultury państw należących do UE oraz podstawowe informacje na temat struktury i symboli UE.

Pierwszy etap – szkolny wyłonił najlepszych znawców UE, którzy przystąpili do II Gminnego Konkursu Wiedzy o Krajach UE w formie telewizyjnej gry „Jeden z Dziesięciu”. Odbył się on 9 maja, w Dniu Unii Europejskiej.



Po wyłonieniu laureatów i poczęstunku przygotowanym przez rodziców odbyła się część artystyczna. Inscenizacja pt. „Blżej Europy” przybliżyła wszystkim uczniom naszej szkoły kilka państw UE w sposób prosty, wesoły, z dużą ilością muzyki i tańców. Program ten zaprezentowali uczniowie klasy Va i Vc. Po występie laureaci konkursów otrzymali dyplomy i nagrody książkowe, które ufundowała pani mgr Beata Antolak, dyrektor Zespołu Szkół w Końskowoli.

### Laureaci II Gminnego Konkursu Wiedzy o Krajach UE:

- I miejsce - Łukasz Rułka, kl. Va, SP w Końskowoli
- II miejsce - Michał Dębek, kl. VIa, SP w Końskowoli
- III miejsce - Arkadiusz Kowalik, kl. Va, SP w Końskowoli
- IV miejsce - Łukasz Kozak, kl. VI, SP w Pożogu
- Wyróżnienia: Karol Bieniek, kl. VI, SP w Chrzachowie
- Karol Kozak, kl. VI, SP w Chrzachowie

### Laureaci konkursu plastycznego:

- I miejsce - Darek Madej, kl. VI b, SP w Końskowoli
- Wyróżnienia: Aleksandra Kufel, kl. VI b, SP w Końskowoli
- Paweł Góralski, kl. VI b, SP w Końskowoli
- Łukasz Szczęotka, kl. VI b, SP w Końskowoli

Wszystkim finalistom gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów.

Pragniemy podziękować paniom Annie Kaczmarskiej i Beacie Gryka za pomoc w przygotowaniu Dnia Unii Europejskiej.

Organizatorzy: Izabela Bochniak wychowawca kl. Vc  
Jolanta Zawadzka wychowawca kl. Va

# Piękno mowy ojczystej

Kolejne edycje Konkursu Recytatorskiego dowodzą, że twórcze obcowanie z dziełami literackimi jest bardzo bliskie dzieciom i młodzieży. W szranki Turnieju Gminnego XXV już Konkursu, rozgrywanego 12 maja w Gminnym Ośrodku Kultury, stanęło 35 uczniów. To spotkanie z poezją i prozą, które ma na celu popularyzację kultury słowa, świadczy o zamiłowaniu do czytania i mówienia literatury pięknej. Spośród tej licznej grupy uczestników, zdaniem jury, aż 14 osób zasłużyło na nagrody i otrzymało je. Laureaci poszczególnych grup wiekowych to:

## Kategoria I – III:

I nagroda – Wiktor Bielawski, SP Skowieszyn

II nagroda – Karolina Suszek, SP Pożóg

III nagroda – Paulina Skwarek, SP Skowieszyn



## Kategoria IV – VI:

Dwie I nagrody – Krzysztof Górski, SP Końskowola  
Monika Aleksandrowicz, SP Końskowola

II nagroda – Iłona Niewiadomska, SP Końskowola

Trzy III nagrody – Kacper Kozak, SP Końskowola  
Mateusz Długosz, SP Końskowola  
Olga Brzozowska, SP Skowieszyn



## Kategoria Gimnazjaliści:



I nagroda – Agnieszka Karpińska

Trzy II nagrody – Magdalena Kęsik  
Agnieszka Seroka  
Magdalena Krasucka

III nagroda – Joanna Karpińska

Zdobywcy I i II nagród zostali oddelegowani do Powiatowego Turnieju Konkursu. Miło nam donieść, że dwie spośród naszych gminnych laureatek zyskały również wielkie uznanie na tym szczeblu. Magdalena Krasucka, będzie nas reprezentować na Wojewódzkich Koncercie Laureatów, zaś Agnieszka Karpińska, została wyróżniona.

Laureatom jeszcze raz serdecznie gratulujemy, a nauczycielom, którzy wspierają organizatorów w poszukiwaniu najlepszych interpretacji dzieł mistrzów słowa – dziękujemy.

*Bożenna Furtak*

# Święto Rodziny

Dwa święta: Dzień Matki i Dzień Dziecka, są okazją do uroczystego obchodzenia Święta Rodziny, które kilka lat temu zainaugurowało, i podtrzymuje tradycję do dziś, Przedszkole Gminne w Końskowoli. Całe rodziny wszystkich dzieci uczęszczających do przedszkola w Końskowoli, a więc babcie, dziadkowie, rodzice i dzieci, spotkały się 3 czerwca na placu zabaw przy przedszkolu. Przedpołudnie wypełniły wesołe zabawy, gry i konkursy. W południe zaś wszyscy przeszli na salę widowiskową Ośrodka Kultury. Po miłych i ciepłych słowach pani dyrektorki Anny Próchniak na temat rodziny, na scenę wkroczyły dzieci, debiutujące w roli tancerzy. „Gaik” i „Chodzony” wzbudziły wielkie owacje, tym bardziej, że dzieci wystąpiły w nowych, prosto spod igły strojach ludowych, zakupionych przez przedszkole przy wsparciu sponsorów.



„Brzydkie kaczątko” - teatryk w wykonaniu dzieci, to kolejny punkt imprezy, który zachwycał gości. Tradycyjnie już na tę uroczystość przedstawienie teatralne przygotowują też rodzice. W tym roku również nie zawiedli. „Jak wyginęli królewicze”, czyli mocno uwspółcześniona bajka na motywach „Kopciuszka”, rozbawiła nie tylko dzieci, ale wszystkich gości, w tym również władze gminy.



Parafrazując słowa znanej piosenki o cudownych rodzicach, pani dyrektorka podkreśliła, że przedszkole ma wielu cudownych przyjaciół. Ta impreza potwierdziła to.

*R.*

## Śladami Jana Pawła II

Rozpoczynając swoją pielgrzymkę do naszej Ojczyzny 25.05.2006r. na lotnisku Okęcie Ojciec Święty Benedykt XVI powiedział, że przybywa, aby „przejść śladami i prześledzić drogę życia swojego umiłowanego Poprzednika, Sługi Bożego Jana Pawła II, od dzieciństwa, aż do wyjazdu na niezapomniane konklawe 1978 roku”. Podkreślił z mocą, że „nie jest to tylko podróż sentymentalna, choć i to ma swoje znaczenie, ale jest to wędrówka wiary wpisana w misję, jaką powierzył mu Pan w osobie Piotra apostoła, który został powołany, aby utwierdzać braci w wierze”.

A jak my przeżyliśmy te cztery majowe dni od 25 do 28 maja, w czasie których mogliśmy śledzić wędrówkę Benedykta XVI? Co w nas dominowało? Czy daliśmy się ponieść emocjom podsycanym przez medialne przekazy? Czy zgodnie z wolą Ojca Świętego umocniła się nasza wiara, miłość do Chrystusa i Kościoła? Nasza więź z Piotrem naszych czasów? Czy zapamiętaliśmy Jego słowa, które kierował nie tylko do wierzących? W powitalnym przemówieniu wyraził bowiem pragnienie: „Dla tych, którym brak łaski wiary, ale mają serce pełne dobrej woli, ta wizyta niech będzie czasem braterstwa, życzliwości i nadziei. Te odwieczne wartości człowieczeństwa stanowią trwałą fundament pod budowę lepszego świata, w którym każdy mógłby znaleźć dobrobyt materialny i szczęście duchowe”.

Ojciec Święty przeżywał tę pielgrzymkę jako czas modlitwy oraz umacniania również swojej wiary i sił do wypełniania posługi Piotra. W Wadowicach wyznał, że przybywa do tego miejsca, gdzie „budziła się i dojrzywała wiara Jana Pawła II, aby modlić się o jego rychłe wyniesienie do chwały ołtarzy”. W Kalwarii Zebrzydowskiej modlił się za swojego Poprzednika, zgodnie z Jego prośbą. Prosił również o modlitwę za siebie. Polecał się Matce Bożej – Jasnogórskiej i Kalwaryjskiej. Przypominał, że Maryja jest tą, która podtrzymuje wiarę apostołów, jego i każdego z nas. Uświadomił nam, że Jan Paweł II wzrastał w bliskiej relacji z Maryją, obecną w wadowickim wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy, przed którym w czasach gimnazjalnych codziennie modlił się wraz z kolegami.

W czasie Mszy św. na Placu Piłsudskiego tak, jak w 1979 roku Jan Paweł II, wzywał Ducha św., aby „zstał i odnowił oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Duch Prawdy, Pocieszyciel „jednoczy serca ludzi z Sercem Chrystusa i uzdalnia do miłowania braci”. Wciąż potrzebujemy odnowy: walki z pokusą relatywizmu i subiektywizmu, z pokusą odrzucania trudnych, wymagających i po ludzku niezrozumiałych prawd Ewangelii, z lękiem przed zawierzeniem się w pełni Chrystusowi i uzgadnianiem z Jego wolą wszystkich naszych planów i pragnień, potrzebujemy gotowości odrzucenia tego, co jest sprzeczne z Jego miłością.

O budowaniu na skale, którą jest Chrystus i Piotr, mówił Benedykt XVI do młodzieży zgromadzonej w sobotni wieczór na Błoniach. Tak, jak Jan Paweł II, pragnął tego spotkania. Już w powitalnym przemówieniu mówił o tym, że „nie może go zabraknąć, gdy młodzi zgromadzą się na wieczornym modlitewnym czuwaniu, że chętnie spotka się z nimi, by ucieszyć się świadectwem ich młodej i żywej wiary”. Młodzież podjęła dialog ze swoim Pasterzem, odpowiadając oklaskami na Jego słowa, chociaż mówiły one także o tym, że w życiu nieuchronnie będą trudności. Jednak Papież zachęcał, aby nie zrażać się przeciwnościami, nie bać się konfrontacji własnej wiary z niewiarą innych i być mądrym w budowaniu domu własnego życia. Roztropność oznacza opieranie się na solidnym fundamencie i liczenie się z możliwością pojawienia się burz. Ostrzegał, że lęk przed porażką „może zniweczyć najpiękniejsze marzenia. Może sparaliżować wolę i odebrać

wiarę, że istnieje dom zbudowany na skale. Może skłonić do uwierzenia, że tęsknota za domem to tylko młodzieńcze pragnienie, a nie projekt na życie”. Zapewniał młodych, że żaden Piotr, „ani ten przyglądający się z Domu Ojca, ani ten stojący przed nimi, nie wystąpi przeciwko nim, ale co więcej, sercem i obiema rękami będzie im pomagał budować życie na Chrystusie i z Chrystusem”.

Wędrówka po śladach Jana Pawła II zaprowadziła Papieża do Łagiewnik. Tam Jego Poprzednik z mocą głosił światu orędzie miłosierdzia ogłaszając encyklikę i ustanawiając Święto Miłosierdzia, a w czasie ostatniej pielgrzymki poświęcił łagiewnickie sanktuarium i powierzył świat Bożemu Miłosierdziu. Tu Benedykt XVI spotkał się z chorymi, cierpiącymi oraz z tymi, którzy ofiarnie im służą. Podobnie jak Jan Paweł II, mówił o wartości ich cierpienia, o tym, że uczą oni świat zawierzenia się Bogu w najbardziej trudnych momentach cierpienia - krzyża.

Tu wypowiedział również bardzo ciepłe i wzruszające słowa: „Bardzo chciałbym przytulić każdego i każdą z was. Choć w praktyce nie jest to możliwe, w duchu przytulał was do serca”. Powtórzył je do milionów wiernych zgromadzonych w niedzielę na krakowskich Błoniach i przed telewizorami. Odpowiedzią były gromkie oklaski, wyrażające, jak bardzo poruszyły wiernych te proste słowa. Podobnie było, gdy wspominał Jana Pawła II i jego radość z celebrowania Mszy św. na Błoniach, a szczególnie, gdy dziękował za zaproszenie do Krakowa i stwierdził: „Kraków Karola Wojtyły i Kraków Jana Pawła II jest moim Krakowem”.

Mocno w sercach zapadła wypowiedziana na końcu homilii w języku polskim prośba Papieża skierowana do wszystkich Polaków, aby stojąc na ziemi w codzienności stale wpatrywać się w niebo, czyli w Chrystusa, aby żarliwie angażować się w budowanie na ziemi Królestwa Bożego, czyli Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia, aby dawać świadectwo Ewangelii przed światem niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonemu, łaknącemu wolności, prawdy i pokoju, aby świadczyć, że Bóg jest miłością poprzez czynienie dobra bliźniemu i troskę o dobro wspólne, aby dzielić się wiarą z innymi narodami, aby się modlić za niego i trwać mocno w wierze, nadziei i miłości.

Ja, wraz z grupą prawie czterdziestu osób z naszej parafii, miałam szczęście uczestniczyć w tej Eucharystii. Wraz z ks. Grzegorzem oraz siostrami Angeliką i Kolumbą wyruszyliśmy w nocy, aby podążać śladami dwóch Papieży. Trudno słowami wyrazić nasze przeżycia. Jak stwierdziła Ola, jedna z najmłodszych uczestniczek naszej pielgrzymki, warto było podjąć trud niewyspania, zmoknięcia, chociaż nawet nie było się blisko Papieża. Wprawdzie oglądanie na telebimie podobne jest do oglądania w telewizji, to jednak duch i atmosfera każdemu się udzielają i, jak przyznała inna z pielgrzymujących osób, mają moc przemieniać serce człowieka. Wraz z papieskim błogosławieństwem zstępuje Duch św., który umacnia i daje odwagę, aby świadczyć o Chrystusie i żyć Jego nauką.

Byliśmy poruszeni ciepłym uśmiechem i ujmującym spojrzeniem Ojca Świętego, serdecznymi, choć stonowanymi, gestami. Stojąc przy barierce, która oddzielała nas od ulicy, którą przejeżdżał, jadąc na plac i wracając na Franciszkańską, widzieliśmy radość na jego twarzy i błogosławiącą każdego z nas dłoń.

Ks. Grzegorz miał szczęście celebrować wraz z Ojcem Świętym Eucharystię. Udzielał również wiernym komunii świętej. Pamiątką tego jest puszcza ze złotym napisem w środku.





Po Mszy św. przeszliśmy śladami Jana Pawła II. Byliśmy pod Wawelem, na Rynku, przy Kościele Mariackim. Spoglądaliśmy też na „papieskie okno” na Franciszkańskiej 3 podczas, gdy Ojciec Święty, odpoczywał po liturgii. Nie było już nas pod tym oknem, gdy dziękował za świadectwo wiary i zapraszał na spotkanie w Rzymie, a „jeśli Bóg pozwoli, w Krakowie”.

Jak Papież, poruszeni byliśmy świadectwem wiary młodzieży, która pomimo zimna i deszczu, trwała na Błoniach na czuwaniu i modlitwie, która tak żywo i gorąco reagowała na słowa Benedykta XVI. i, jak stwierdziła siostra Kolumba, nasza wiara się umocniła.

Często trudno powiedzieć, które słowa były najważniejsze,

ale z pewnością ziarno zostało zasiane i będzie wzrastać. W różnych chwilach, będą się przypominać słowa, gesty, sytuacje i będą kształtować relację do Boga i drugiego człowieka oraz sposób interpretacji przychodzących faktów, niejednokrotnie bolesnych. Myślę, że nie tylko ja często będę wspominać słowa Benedykta XVI wypowiedziane w warszawskiej archikatedrze, upominające, aby nie osądzać pochopnie postępowania innych, bez znajomości całej prawdy, wszystkich okoliczności i całego kontekstu wpływającego na postępowanie naszych bliźnich.

(Zdjęcia z pielgrzymki na str. 16).

O tym, że również ci, którzy nie mieli możliwości osobiście uczestniczyć w spotkaniu z Papieżem, przeżyli mocno Jego pielgrzymkę, świadczą wypowiedzi uczniów – pokolenia B16, które jest nadzieją Papieża, Kościoła i świata.

*Anna Kaczmarska*

„Podobało mi się, kiedy Benedykt XVI stanął w oknie na Franciszkańskiej 3. Wtedy zauważyłam, jak bardzo jest zadowolony z pobytu w Polsce. Ucieszyłam się, że tak samo, jak Jan Paweł II, odnosi się do młodzieży. Wyraźnie można było odczuć jego wielką miłość.”

*Ola Popiołek kl. Va*

„Ojciec św.! Twoje słowa poruszyły mnie. Ludzie, którzy byli na pielgrzymce musieli przetrwać deszcz, ale przy Tobie byli radośni. Wiem, że było ci trudno spotkać się z ludźmi, którzy byli zakładnikami w obozie Auschwitz.”

*Ola Dębek kl. IVa*

## Prymicja księdza Jarosława

W sobotę 3 czerwca 2006 r., 21 absolwentów Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lubelskiej i Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przyjęło w Archikatedrze Lubelskiej święcenia prezbiteratu. Wśród nich był nasz rodak, ks. Jarosław Kozak.

Tradycji która mówi, że pierwszą swoją Mszę Świętą neoprezbiter, czyli nowo wyświęcony ksiądz, odprawia w swojej rodzinnej parafii, stało się zadość. W Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, 4 czerwca o godzinie 12.00, po uroczystym „opuszczeniu domu” i wprowadzeniu do świątyni, ks. Jarosław pierwszy raz samodzielnie stanął przy ołtarzu. Uroczysta Eucharystia poprzedzona była błogosławieństwem rodziców. Następnie zostały przekazane księdzu Prymicjantowi wyrazy radości i wdzięczności oraz życzenia ze strony parafian. Rozpoczął ks. proboszcz życząc swojemu wychowankowi owocnej pracy na kapłańskim szlaku. Ksiądz proboszcz dziękując za powołanie Jarosława, prosił parafian o modlitwę w intencji nowych powołań z naszej wspólnoty parafialnej.

Po księdzu proboszczu pełne nadziei i radości wierszyki

powiedziały dzieci, następnie ministranci i służba liturgiczna, potem młodzież, nasze Siostry zakonne i przedstawicielki Parafialnego Działu Modlitwy o powołania kapłańskie i zakonne. Wyrazy wdzięczności i życzenia na nową drogę życia wyrazili też dorośli parafianie. Wszyscy obiecali modlitwne wsparcie w kapłańskim posługiwaniu.

Swoim doświadczeniem wieloletniej kapłańskiej służby podzielił się z księdzem Prymicjantem, również wywodzący się z naszej parafii, dobrze wszystkim znany ksiądz Prałat Tadeusz Pajurek. W swojej homilii przypomniał, że kapłan musi mieć odwagę głosić światu prawdę, czasem niewygodną i trudną do przyjęcia. Życzył też ks. Jarosławowi, aby zawsze trwał w miłości Jezusa Chrystusa i aby był wierny Temu, który go namaścił i posłał.

Na zakończenie Mszy Świętej Prymicyjnej ksiądz Jarosław podziękował wszystkim, nie ukrywając przy tym swojego wzruszenia, aż do łez. Na mocy przywileju udzielonego przez Ojca Świętego, ksiądz Prymicjant udzielił wszystkim obecnym (każdemu osobiście) błogosławieństwa papieskiego. Każdy otrzymał też pamiątkowy obrazek.

*Tekst i zdjęcia ks. Grzegorz Majkut*





# Kącik gimnazjalisty

## 9 maj – Dzień Patrona

Z okazji pierwszej rocznicy nadania szkole imienia Sienkiewicza oraz 160 rocznicy urodzin wielkiego pisarza, zespół humanistów Gimnazjum w Końskowoli przy współpracy nauczycieli ze Szkoły Podstawowej, przygotował inscenizację opartą na powieści „Quo vadis”. Były to dwa fragmenty utworu, którym nadaliśmy tytuły: „Uczta u Nerona” i „W domu chrześcijan”. Chcieliśmy w ten sposób przybliżyć uczniom i rodzicom wybitne dzieło Henryka Sienkiewicza, za które otrzymał nagrodę Nobla.

W maju odbył się też konkurs poświęcony życiu i twórczości naszego patrona. W czasie uroczystości zostały wręczone nagrody książkowe. I miejsce w konkursie zdobyła Paulina Pawłowska z kl. I b, II – Izabela Czarnowska z I d, III – Jan Bernat z II b i Iga Suszek z Ib.

Fragmenty inscenizacji w wykonaniu uczniów ilustrują zdjęcia ze zbiorów szkoły.



Jako motto do naszego przedstawienia niech posłużą słowa, które są przesłaniem dla chrześcijan. Mówią o spotkaniu św. Piotra z Neronem. „Przez chwilę dwaj ci ludzie patrzyli na siebie,

nikomu zaś nie przyszło na myśl, że spoglądają w tej minucie dwaj władcy ziemi, z których jeden minie wkrótce, jak krwawy sen, drugi zaś, ów starzec przybrany w prostaczą lacernę, obejmie w wieczyste posiadanie świat i miasto.”

*Genowefa Flis*

## Władca naszego patrona

24 maja b.r., aby uczcić pamięć o Henryku Sienkiewiczu, grupa naszych gimnazjalistów reprezentująca Samorząd Uczniowski udała się do miejsca narodzin autora „Quo vadis” – do Woli Okrzejskiej na niedalekim Podlasiu. W dworcu po babci Sienkiewicza mieści się od 1966 roku Muzeum. Mogliśmy osobiście zobaczyć liczne pamiątki po rodzinie pisarza jak i przedmioty należące niegdyś do Sienkiewicza. Po kilku godzinach zwiedzania muzeum i uroczego parku wokół niego, udaliśmy się do pobliskiego kościoła, w którym dwa dni po narodzinach Sienkiewicz otrzymał aż cztery imiona: Henryk, Adam, Aleksander, Pius. W Okrzei oglądaliśmy Kopiec –



Pomnik. Prace przy sypaniu kopca trwały od 1932 r. do 1938 r. Brało w nich udział wiele wycieczek szkolnych, organizacji społeczne i osoby indywidualne. W 1980 roku, dzięki staraniom dyrektora muzeum – Antoniego Cybulskiego, na szczycie kopca stanęło popiersie Henryka Sienkiewicza.

Ciekawe opowieści kustosa muzeum przybliżyły uczestnikom postać naszego patrona, jego życie i twórczość.

*Małgorzata Matraszek i Agnieszka Franczak-Pać*

## Ksiądz Jan Twardowski - przyjaciel dzieci

Pierwszego czerwca obchodziliśmy rocznicę urodzin znakomitego współczesnego kapłana – poety, księdza Jana Twardowskiego. W swoich wierszach pragnął On ukazywać z humorem Boga i otaczający świat.

W swojej kapłańskiej posłudze szczególnie poświęcał się dzieciom. Pracował z niepełnosprawnymi. Dla dzieci napisał również wiele tomików wierszy i opowiadań takich jak: „Zeszyt w kratkę”, „Patyki i patyczki”, „Dwa osiołki”. Bardzo pragnął bowiem, przybliżyć im prawdy Ewangelii w prosty i często humorystyczny sposób.

Jego utwory dają wiele do myślenia również dorosłym. Poeta przypominał słowa Jezusa, że każdy powinien stać się jak dziecko, czyli zachować świeżość umysłu, wciąż wierzyć w dobro i miłość, nie umieć kłamać.

Ten, który napisał znane wszystkim słowa: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”, odszedł do Domu Ojca 18 stycznia bieżącego roku w wieku 90 lat.

W Szkole Podstawowej w Końskowoli 9 czerwca odbył się gminny konkurs wiedzy o życiu i twórczości księdza Jana.

*Anna Kaczmarska, Teresa Goławska*

# Cornelia- księżniczka czarownicy

Nagle rozmowy i szepty ucichły. Wszyscy nauczyciele wstali. Jedna z przedstawicielek rady pedagogicznej przemówiła:

- Cisza! Cisza! Witam was na rozpoczęciu roku szkolnego w naszej Szkole Magii i Czarów o nazwie „Witchestone”. Mam nadzieję, że pierwszoroczni szybko zaaklimatyzują się w naszych skromnych, ale za to bardzo gościnnych progach. W tym roku szkoła będzie uczestniczyć w rozgrywkach maghokeja o puchar magicznych szkół. Myślę, że nasza reprezentacja ma wielkie szanse na wygraną. Teraz proszę o powstanie, dyrektor wchodzi.

W sali zapanowała głęboka cisza. Dyrektor Witchestone’u był podobno wielkim czarnoksiężnikiem, któremu żaden inny mag nie mógł za żadne skarby dorównać, nie dorastał mu nawet do pięt. Cornelia spodziewała się staruszka z różdżką w ręku. Lecz dyrektor ani w jednym calu nie przypominał postaci z jej myśli. Zza rubinowej kurtyny wyłoniła się postać Wergiliusza Moonlaker’a, którego Cornelia spotkała w sklepie „Abra Kadara”. Dyrektor zatrzymał się przy niej i powiedział:

- Dzień dobry, Cornelio! Twój pobyt w szkole ma zbawienny wpływ na kontynuowanie dalszej nauki dla innych czarodziejów. Cieszę się, że nie wróciłaś do domu, będziesz nam wszystkim w tej szkole bardzo potrzebna.

- Nie rozumiem. - powiedziała Cornelia.

Dyrektor podszedł do wielkiego podestu.

- Drodzy uczniowie! W tym roku stwory, zwane kędziorzakami, zaszły nam porządnie za skórę, kradną wszystko, co tylko im się nasunie. Wszelkiego rodzaju biżuteria musi być starannie ukryta, aby chochlik nie mógł jej znaleźć. W szkolnych lochach można spotkać uszarki, bardzo wdzięczne stworzonka. Poznać je można, jak sama nazwa mówi, po bardzo wielkich uszach. Jedyńą ich wadą jest to, że nie można posiadać ich na własność. Kiedy tylko zwierzątko domyśli się, że ma być czyjąś własnością, odlatuje przy pomocy swoich wielkich uszu i już nie wraca. Kolejnymi stworami są waleczne drewniaki. Pilnują drzew bonsai, rosnących w lesie. Sok z tego drzewa potrzebny jest do przyrządzenia eliksiru siły i długowieczności. Każdy z pierwszorocznych otrzyma złoty, duży wisiorek. Medale przyznawać będzie profesor Roddenfire (czyt. Roddenfajer). Rodzaj otrzymanego medalionu świadczy o sile, mądrości, odwadze i miłości jego posiadacza. Należy uważać na medalion, ponieważ za jego utratę uczeń otrzymuje karę. Zapraszam pierwszą pierwszoklasistkę, Balbinellę Rotgerstern.

Zdenerwowana Balbinella wystąpiła z tłumu i usiadła na fotelu. Profesor Roddenfire położył ręce na jej głowie, po czym powiedział:

- Tak. Jestem tego całkowicie pewien. Sowa!

Na sali rozległy się okrzyki i oklaski uczniów. Sowa oznaczała mądrość. Balbinella posiadała talent trzeźwego myślenia. Oprócz Sowy były jeszcze trzy rodzaje posążków: Piorun - odwaga, Łza - siła i Serce - miłość. Kolejnym uczniem był Tyclinusz. Po dość długim namyśle wręczono mu medalion Łzy. Ostatnią spośród setki uczniów, była Cornelia. Sala zamilkła. Czarownik długo nie mógł zdecydować, co jej przyznać.

- Hmm...odwaga na pewno, siła tak, mądrość jest, miłość oczywiście. Co by jej przyznać? Już wiem. Feniks!

Medal Feniksa dostawali tylko ci uczniowie, którzy posiadali wszystkie cechy magiczne. Można powiedzieć, że byli idealni. Jednak na sali nadal panowała głęboka cisza. Dyrektor Witchestone’u wstał, po czym powiedział:

- W całej historii szkoły tylko raz wręczono Feniksa. Sto pięćdziesiąt lat temu taki medal otrzymała jedna z największych czarownic. Cieszę się, że Cornelia może otrzymać taki zaszczyt i mam nadzieję, że w dalszych poczynaniach będzie naśladować swoją babcie.

- Babcie? - zapytała Cornelia.

- Tą osobą, która wiele lat temu otrzymała Feniksa była Brunhilda Collin, twoja babcia.

Na sali rozległy się fanfary, a na twarzy Cornellii pojawił się piękny, naturalny uśmiech. Jednak posiadanie Feniksa to nie tylko prawa, ale także wiele obowiązków.

Po rozdaniu figur podekscytowani uczniowie rozeszli się do sypialni. Cornelia dzieliła pokój z Balbinellą i Violin. Pomieszczenie było niewielkie. Znajdowało się na sto pięćdziesiątym piętrze. Dzięki kamiennemu kominkowi wewnątrz nabierało przyjaznej atmosfery. Ściany pomalowane ciepłymi barwami współgrały ze szklanymi lampionami. Pościel pachnąca wanilią i blask świec

nadawały temu pomieszczeniu dużo uroku. Dziewczynki czuły się tam jak w niebie.

- Spójrzcie, jaki piękny widok mamy za oknem! Las, rzeka i...czyjaś chata. Wiecie, kto może tam mieszkać? - zapytała pełna radości Violin.

- Nie mam pojęcia. Wnętrze tej chaty raczej nie przypomina naszego pokoju - odpowiedziała Cornelia.

Obie dziewczynki jednocześnie parsknęły śmiechem. Tylko Balbinella była wciąż poważna:

- Ja wiem. Czytałam, że mieszka tam pewien pustelnik. Wprost nienawidzi tej szkoły, a tym bardziej uczniów do niej uczęszczających.

- Więc dlaczego osiedlił się tak blisko? Przecież to jest jeszcze teren szkoły - zapytała wiecznie ciekawska Violin.

- Podobno kiedyś zrobił coś złego, o ile się nie mylę to wynalazł jakiś eliksir, który rozprzestrzenił się po całej szkole i pozabijał wielu uczniów. Został wygnany i do tej pory odpracowuje swoją karę. Niektórzy mówią, że w wolnych chwilach opracowuje plan zemsty i za wszelką cenę pragnie zdobyć szkołę Witchestone. W przyszłym do tej pory pokoiku powiało grozą. Przepuszczenia Balbinelli były mroczne i straszne. Żaden z profesorów nie wspominał niczego o postaci zamieszkującej daną posiadłość, nazwaną przez młode czarownice „Pracownią zemsty”. Cornelia długo milczała. Siedząc wieczorem przy kominku myślała tylko o mieszkańcu pracowni.

- A skąd ty to wszystko wiesz? - zapytała Balbinellę - Tylko nie mów mi, że z książki.

Dziewczyna, na której policzku pokazał się wielki rumieniec, odpowiedziała:

- No, z książki. Wiesz, kiedyś wypożyczyłam z biblioteki coś małego do poczytania. Chyba tylko 6 tomów.

I wyjęła z kieszeni ogromny, purpurowy, szósty tom.

- Stek bzdur! Nie można mówić czegoś opierając się tylko na książce! Nie wiem, za co dostałaś Sowę, będąc jednocześnie tak łatwowierną i głupią!

Cornelia wyrwała z rąk koleżanki książkę i wrzuciła ją wprost do ognia, palącego się w kominku. Chciała zaprzestać rozsiewania kolejnych kłamstw, kierowanych do młodzieży.

- A więc, pani „Inteligencjo”, niech pani udowodni mi, że w pracowni nie mieszka żaden potwór. Wtedy porozmawiamy i zobaczymy, kto ma rację - oświadczyła Balbina.

- Dobrze, jutro o północy przed szkołą. Tylko nie stchórz i uważaj na strażników. Będę czekać.

Strze, dawne przyjaciółki, nie rozmawiały ze sobą przez resztę wieczoru. Cornelia bała się, ale nie mogła poddać się bez walki, musiała poznać prawdę, choćby miało ją to wiele kosztować. Po długiej, męczącej, pełnej przemyśleń i zmartwień nocy, nastął piękny, słoneczny, zimowy poranek. Zaraz po śniadaniu wszyscy uczniowie poszli do szkoły, prawie wszyscy, bo tylko jedna uczennica chrapała sobie jeszcze w swoim, mięciutkim łóżeczku. Przechodzący chłopiec zobaczył przez uchylone drzwi sypialni Cornelię, która najwyraźniej zasnęła. Wszedł do środka i obudził ją.

- Przepraszam, mam na imię Karen Beens (czyt. Bins) i myślę, że jeżeli lekcje zaczynasz punktualnie o ósmej, to chyba zasnęłaś.

- Co takiego?! Pierwszy dzień szkoły, a ja zasnęłam! Powiedz mi szybko, gdzie jest sala przeznaczona do lekcji rzucania uroków?

- W holu skręć w prawo, następnie przejdź przez główny, najdłuższy korytarz w lochach i wejdź po krętych schodach na drugie piętro, zobaczysz wielkie, żółte drzwi, tam odbywają się lekcje rzucania uroków, ale myślę, że lepiej będzie jak cię tam zaprowadzę.

Zaspana Cornelia przetarła oczy, przemyła zimną wodą twarz, narzuciła na siebie czarną szatę i razem z Karenem pobięła na lekcje. Stała przed drzwiami klasy modląc się o wybaczenie spóźnienia. Długo nie mogła się zdecydować na naciśnięcie klamki. W ostatniej chwili przypomniała sobie, że ma spełniacz marzeń, darowany przez dyrektora. Wyciągnęła z kieszeni niewielką saszetkę i jednym ruchem ręki rzuciła przed siebie garść proszku, powtarzając w myślach:

- Niech każdy myśli, że cały czas byłam na lekcji.

Po czym pewna siebie weszła do klasy. Nikt nie zauważył jej karygodnego spóźnienia. Lekcja toczyła się swoim tempem, a uczennica Collin bardzo aktywnie się w niej udzielała. (c.d.n.)

Joanna Sulek, kl. III d Gimnazjum w Końskowoli

## TRADYCJE RZEMIEŚLNICZE

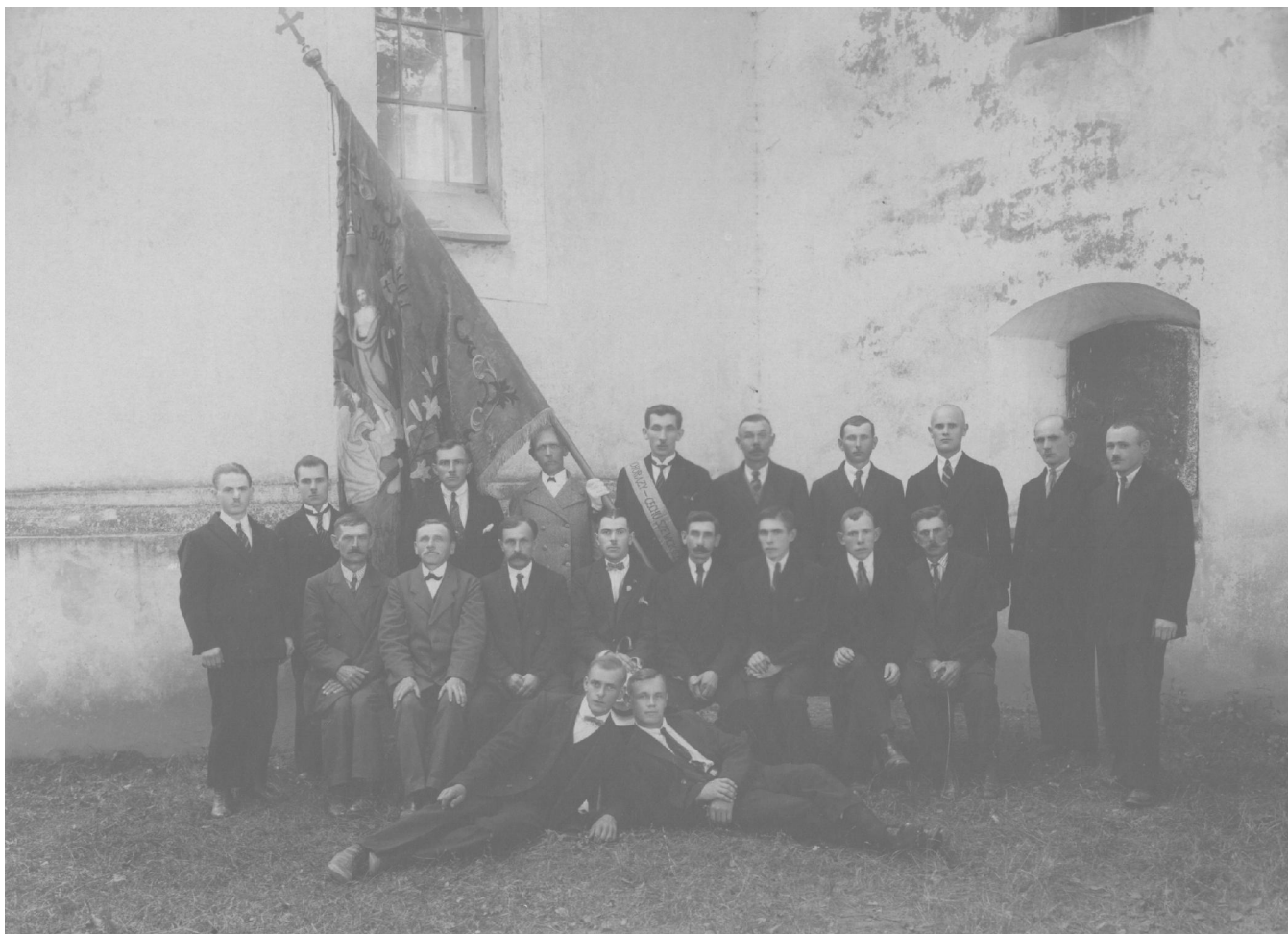
Spółeczność wiejska tworzyła wspólnotę, natomiast całkiem odmienne życie w mieście powodowało, że jego mieszkańcy tworzyli środowisko bardzo podatne na obce wpływy. Stały dopływ nowych ludzi zmuszał miasta do rozwoju. Niektórzy przybysze osiedlali się tu na stałe, inni przybywali tylko po naukę rzemiosła, jeszcze inni z okazji odbywających się targów. Rzemieślnicy mieszkający w mieście należeli do korporacji zawodowych – cechów, kupcy do bractw kupieckich, a czeladnicy jeszcze do innych stowarzyszeń. Przynależność do korporacji zawodowych w mieście była przymusowa. Istnienie organizacji cechowej usprawniało działalność władz miejskich, które w ten sposób otrzymywały pośrednika w kontaktach z mieszczanami. Cechy były nie tylko organizacjami gospodarczymi, do ich obowiązków należał udział w obronie miasta. W niektórych miastach członkowie cechów sprawowali funkcje porządkowe. Cechy zajmowały się organizowaniem samopomocy. Mistrzowie wpłacali na ten cel odpowiednią składkę, miesięcznie lub kwartalnie. Z tych pieniędzy w razie śmierci lub choroby mistrza cech przysyłał wdowie pomoc przy prowadzeniu warsztatu, w osobie czeladnika. Z tych pieniędzy niekiedy udzielano pożyczek lub zapomóg. Cech pełnił też rolę bractwa religijnego. Każdy cech miał swojego patrona. Partycypowano w utrzymaniu kościoła lub kaplicy, która była poświęcona danemu cechowi. Urządzano nabożeństwa cechowe i procesje kościelne. Szczególnie ważne były procesje w dniu Bożego Ciała. Dla wszystkich członków uczestnictwo w procesji było obowiązkowe. W czasie procesji cech występował pod wspólnym sztandarem cechowym. Poszczególne cechy starały się wypaść na procesjach jak najlepiej. Zabiegano o lepsze miejsca, wydawano rozporządzenia jak mają być ubrani mistrzowie, a jak czeladnicy. Protestanci zrzeszeni w cechach wpłacali pewną kwotę pieniędzy za zwolnienie z katolickich

obrzędów religijnych.

Cechy organizowały życie towarzyskie swoich członków. Specjalne przepisy wyznaczały kary, jeśli nastąpiło uchybienie w tym zakresie. Urządzano różne zabawy i uczty. Mistrzowie i czeladnicy danego cechu spotykali się w określonych gospodach. Wobec dominacji mistrzów cechowych, którzy utrudniali usamodzielnienie się czeladników, gospoda była często jedynym miejscem, gdzie czeladnicy czuli się jak u siebie. W dużych miastach bogate cechy nie musiały korzystać z gospody, ponieważ dysponowały własnymi domami cechowymi. Statuty cechowe zawierały również przepisy dotyczące higieny i moralności. Bardzo dbano o czystość i wygląd ubrań. Wyznaczano nawet dni, w których czeladnicy udawali się do łaźni. Zakazywano chodzenia do domów publicznych. Każdy mistrz cechowy musiał się ożenić. Młody mistrz po objęciu warsztatu miał rok na znalezienie żony. Jeśli tego nie zrobił, musiałby płacić podatek od starokawalerstwa. Niektóre cechy wymagały przedstawienia starszyźnie narzeczonej, od której wymagano nienagannej przeszłości i właściwego urodzenia.

Bardzo specyficzny charakter miało członkostwo kobiet w cechach. Statut pozwalał na prowadzenie warsztatu wdowom po majstrach oraz, w wyjątkowych sytuacjach, córkom. Kobiety te nazywano siostrami cechowymi. Należąca do cechu kobieta musiała płacić składki, uczestniczyć w posiedzeniach majstrów, w życiu towarzyskim i religijnym. Nie wolno jej było sprawować urzędów cechowych. Wiele cechów nie pozwalało kształcić kobietom uczniów, rzadko też pozwalało, aby kobieta samodzielnie wyzwała czeladnika.

*Na podstawie książki *Obyczaje w Polsce*  
oprac. T.D.*



Końskowola, rok 1926. Członkowie wznowionego Cechu Szewskiego. W górnym rzędzie trzeci prawej (stoi) Michał Skwarek, w rzędzie środkowym (drugi z prawej) Stanisław Sikora. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów p. Jana Podsiadłowskiego.

# Piękny ogród

*Jeśli nie masz co pozostawić po sobie potomnym - posadź chociaż dwa drzewa.*

## Cięcie drzew i krzewów ozdobnych

Przycięcie krzewów sadzonych z gołym korzeniem jest szczególnie ważne, ponieważ w czasie wykopywania ze szkółki, korzenie zostały mocno zredukowane, a część nadziemna pozostała w całości. W tym celu należy wyrównać te dysproporcje przez cięcie. Przycinamy wszystkie pędy pozostawiając 2-5 pąków na każdym z nich. Cięcie winno być dokonane około 0,5 cm nad ostatnim pączkiem skierowanym na zewnątrz krzewu. Pędy cienkie, mało zdrewniałe, uszkodzone wycinamy całkowicie. Dla wielu osób taki zabieg jest szokujący. Sądzą, że posadzona roślina i nie przycięta da lepszy efekt. Skutek jest odwrotny, prowadzący często do nie przyjęcia się rośliny.

Mniej radykalnie przycinamy gatunki liściaste wysadzone z pojemników lub z bryłą ziemi. Gatunki iglaste i liściaste zimozielone w zasadzie nie przycinamy, ale obowiązkowo sadzimy z bryłą ziemi.

## Cięcie krzewów starszych liściastych

Cięcie krzewów starszych ma na celu uzyskanie obfitego kwitnienia, lub odpowiedniej formy (zagęszczenia).

Do celów praktycznych krzewy ozdobne z kwiatów można podzielić na trzy grupy:

\* Do pierwszej zaliczamy gatunki, które kwitną na tegorocznych pędach (omżyn Dawida, hortensja, pięciornik krzewiasty, powojniki i inne). Przycięte nisko na 15-30 cm nad ziemią, wybiją silne pędy, na końcach których pojawiają się dorodne kwiaty, przy jednoczesnej zwartej formie krzewu. Na nie przyciętych krzewach pojawiają się wprawdzie kwiaty, ale będą drobne, w mniejszej ilości, a z biegiem lat z tendencją do zaniku kwitnienia. Cięcie należy wykonywać corocznie, bardzo wczesną wiosną.

\* Do drugiej grupy należy większość krzewów i drzew kwitnących wiosną lub wczesnym latem (forsycja, pigwowiec, migdałek trójklapowy i inne). Kwiaty pojawiają się na pędach ubiegłorocznych, często przed rozwojem liści. Zatem pąki kwiatowe tworzą się latem do jesieni. Cięcie tych gatunków należy przeprowadzić tuż po przekwitnięciu, skracając pędy o 1/3 do 3/4 ich długości.

\* Do trzeciej grupy należą gatunki o ozdobnych kwiatach i owocach, nie wymagające corocznego cięcia (magnolia, lilak, oczar, jabłoń, azalia i inne). Wykonujemy, co kilka lat cięcie tzw. „odmładzające”, polegające na wycięciu części starych pędów. Z wybitych młodych silnych pędów odbudujemy nowy pokrój rośliny. Cięcie odmładzające ma zastosowanie dla większości drzew i krzewów, i winno być powszechniej stosowane. Oprócz w/w cięcia należy corocznie usuwać pędy chore, suche, krzyżujące się, zbyt zagęszczone, przemarznięte.

## Cięcie pnączy

Po posadzeniu należy przyciąć rośliny na 20-30 cm nad ziemią. Cięcie tej grupy roślin w następnych latach ograniczamy do usuwania pędów zarastających rynnę, otwory okienne, drzwiowe itp., lub zbyt zagęszczonych. Czynności tej można dokonać wiosną, jak również w miarę potrzeb w innym okresie. Cięcie gatunków (winorośl, a z drzew: brzoza, klon i inne) wywołujące tzw. zjawisko „płacz”, wykonać należy jesienią lub późną zimą – przed ruszeniem soków, albo latem – tegorocznych pędów. Ogólna zasada jest – jak i u krzewów, tak i u pnączy, że gatunki kwitnące wcześniej na zeszłorocznych pędach, przycinamy (w marcu – kwietniu) na wysokości 100–200 cm. Kwitnące na tegorocznych pędach przycinamy silnie, na wysokości 30-60 cm od podłoża (np. clematisy).

## Cięcie iglastych i liściastych zimozielonych

Gatunki te w zasadzie nie wymagają cięcia, poza drobnymi korektami form. Nie dotyczy to oczywiście nadawania roślinom specjalnych figur geometrycznych, przedmiotów, zwierząt, kwiatów itp., oraz strzyżonych żywopłotów. Gatunki dobrze znoszące cięcie (tuje, cisy, bukszpan, ligustr, grab i inne), przycinamy wczesną wiosną, jak i w miarę potrzeb latem (czerwiec-lipiec).

## Cięcie żywopłotów formowanych

Wygląd żywopłotów formowanych zależy od doboru odpowiednich gatunków, rozstawy, jakości gleby, ale przede wszystkim od cięcia. Cięcie żywopłotów liściastych zrzucających liście na zimę, dokonujemy tuż po posadzeniu (sadzone jesienią - przycinamy wiosną). Pędy roślin, mające nawet 1 m wysokości przycinamy na długość 10-15 cm od nasady krzewu. Takie przycięcie powoduje wybitcie licznych pędów od dołu. A to z kolei pozwoli na uformowanie gęstego żywopłotu od samej ziemi. Nie przycięcie krzewów, szczególnie wysadzonych z gołym korzeniem powoduje często nie przyjęcie się roślin, słaby wzrost, i „dziurawy” żywopłot od samej podstawy. W następnych latach przycinamy pędy na długość 10-20 cm od cięcia poprzedniego, doprowadzając żywopłot do żądanej wysokości. Przy „zbliżaniu się” żywopłotu do planowanej wysokości cięcie robimy coraz bardziej radykalnie, aby w końcu strzyc prawie na tej samej wysokości i szerokości. Odpowiednie przycinanie w pierwszych latach decyduje często o jego wyglądzie w całym okresie „życia” żywopłotu. Podane długości cięcia odnoszą się do gatunków silnie rosnących (ligustr, igra, grab i inne), a nie do odmian karłowatych. Zależnie od gatunku i siły wzrostu cięcie regularnie wykonujemy 2-3 razy w roku.

## Cięcie iglastych i zimozielonych

Z gatunkami iglastymi i zimozielonymi postępujemy nieco odmiennie. W pierwszym, a często i w drugim roku po posadzeniu nie przycinamy ich pozwalając im na swobodny wzrost. Dlatego każde przycięcie powoduje wybijanie na całej długości nowych, krótkich pędów, a przez to zagęszczenie się żywopłotu. Długość, częstotliwość i porę przycinania należy dostosować do cech poszczególnych rodzajów, gatunków i odmian. Szczególnie zaleca się cięcie wiosenne przed rozpoczęciem wegetacji i latem (czerwiec – lipiec) korygujące pojedyncze silne pędy.

## Żywopłoty nie formowane

Cechą żywopłotów nie formowanych jest swobodny, naturalny wzrost posadzonych roślin, pozwalający, na przykład, na obfite kwitnienie i owocowanie. Rośliny sadzone w większych odstępach (0,5 – 2 m) zmniejszają nakłady na założenie żywopłotu. Można również zwiększyć ilość gatunków i odmian tworząc mniejsze lub większe „skupiny” dobrane siłą wzrostu, pokrojem, kolorystyką (kwiatów, owoców, liści, pędów), co uatrakcyjni ogród w różnych porach roku. Żywopłot nie formowany nie wymaga systematycznego, kosztownego cięcia. Cięcie ogranicza się do zabiegu „sanitarnego” i ewentualnie „odmładzającego”. Rośliny nie cięte, obficie kwitnąc, dostarczają pożytku dla pszczoł, owocując stanowią pokarm dla ptaków. Stanowią również bardziej przyjazne miejsce lęgów dla ptaków. W podzięce za to mamy ich „koncerty” i częściową ochronę przed szkodnikami.

„Wadą” żywopłotów nie formowanych jest to, że muszą mieć większą przestrzeń do rozrastania się niż cięte.

*inż. Lucjan Kurowski*

## Z odkurzonego rękopisu AA (ciąg dalszy)

Wieść, że utraciłem mieszkanie i jestem człowiekiem bezdomnym, rozniosła się lotem błyskawicy w moim miasteczku i poza jego granicami. Od tej pory mieszkalem tam, gdzie pracowałem. Czułem się jak folwarczny wyrobnik pracujący za kiepskie wyżywienie i marną zapłatę, którą z wielkim buntem nazywałem dziadowską jałmużną. Darłem się wtedy na całą wieś, że więcej pieniędzy zebrałbym pod kościołem lub na pierwszym, najbiedniejszym i zapomnianym cmentarzu zarośniętym dzikim głógiem i tarniną. Kiedy zaprzestałem swoich oskarżeń i umilkłem, obiecałem sobie, że więcej się nie odezwę. Nie będę szarpał nadaremno swojego robotniczego honoru. Wychodziłem z izby i ze złością trzaskałem za sobą drzwiami. Gdy wracałem mówiono do mnie, że takiemu pijakowi, jakim ja jestem, wcale nie powinno się płacić, a jeżeli już, to niewiele, bo i tak te pieniądze zostawię w knajpie. Ze smutkiem godziłem się na te niewolnicze warunki pracy i płacy, zlorzcząc wszystkim moim pracodawcom. Stałem się niewolnikiem z własnego wyboru.

Z nadejściem jesieni wróciłem w swoje strony. Teraz mieszkalem, gdzie popadło. Gdy miałem pieniądze, chętnie widzieli mnie koledzy u siebie. Byłem przez nich rozchwytywany. A gdy mi ich zabrakło, wyganiaли mnie na ulicę. Na dodatek zламiałem rękę i wówczas nie byłem już nikomu potrzebny. Często cierpiełem zimno i głód. Całymi tygodniami się nie myłem. Chodziłem brudny i zaniedbany. Stałem się bezradnym człowiekiem. Każdego dnia byłem bardziej zmęczony i odczuwałem spadek koncentracji, który zadomowił się u mnie na stałe. Nastaly pierwsze mrozy i szczęście uśmiechnęło się do mnie. Zamieszkałem w starym, opuszczonym domu. Budynek był typowo „muzealny” i niebezpieczny, ale w razie potrzeby mogłem się w każdej chwili przemieścić. Na początek robiłem dobrą minę do złej gry, ale z upływem czasu w moim życiu zapanował lęk i beznadzieja. Pomimo, iż rozumiałem swoje dramatyczne położenie to wydawało mi się, że nie mam wpływu na rzeczywistość. Moje życie stało się puste i pozbawione sensu. Ciągle myślałem, że kiedy rozdawano rozum na pewno mnie wtedy nie było. Aby chociaż raz dziennie zjeść, musiałem mieć pieniądze. Wówczas ze wstydem prosiłem o złotówkę lub dwie. Czasem otrzymywałem coś do zjedzenia. Często chodziłem do mojej koleżanki Ewy, którą znam od lat. Ona mnie rozumiała. Pieniądze, których nigdy mi nie odmówiła, pomogły mi przetrwać niejedną mroźny, zimowy dzień. (Dzisiaj zaprasza mnie do domu i częstuje kawą, którą podaje mi w cudownej filiżance.) Aby źle na mnie nie patrzono, i aby poprawić swój marny wizerunek w oczach napotykanym ludzi, kłaniałem się im z dystynkcją. Rudera, w której wegetowałem, wkrótce zamieniła się w melinę. Codziennie schodziło się przeważnie to samo towarzystwo, z którym piłem alkohol. Jak nie było co wypić, nasza grupa upodabiała się do gniazda rozwścieczonych szerszeni. Często nieuzasadnione pretensje oraz napastliwe zachowanie niektórych kumpi, były aż nazbyt widoczne. Z własnego doświadczenia wiem, że nagromadzona złość, frustracja, bezradność wobec własnego życia, znajduje ujście w aktach agresji wobec innych osób, najczęściej w stanie upojenia alkoholowego. Takie sytuacje stały się chlebem powszednim w moim towarzystwie i były dość skomplikowane, mogły zakończyć się tragedią. W wyniku takich zachowań zacząłem odczuwać izolację i trudności w kontaktach z ludźmi, a w szczególności z autorytetami. By chronić siebie, dbałem o to, by zadowolić innych, nawet kosztem zatracenia swojej własnej tożsamości.

Po pewnym czasie miałem już dość kłótni i przebywania całymi tygodniami w zimnej norze z ażurowym dachem bez okien i drzwi, które zastępowała stara, postrzępiona, wiecznie kołysząca się na wietrze szmata. Dość miałem brudnych, zawsze mokrych i cuchnących rzeczy, które kiedyś były kołdrą i wersalką, gdzie budziłem się z odrętwienia przysypany warstwą śniegu, zmarnięty i głodny. Wstawałem z jedną myślą i tylko po to, aby napić się alkoholu. Gdy tak siedziałem trzymając w rękę słoik po dzemie wypełniony do połowy alkoholem, przyszła mi do głowy niecodzienna myśl. Przypominałem sobie, że kiedyś przeglądając prasę natrafiłem na pewien, wówczas dziwny dla mnie, artykuł o człowieku, który postanowił zamieszkać na cmentarzu i w związku z tym urządził sobie całkiem komfortowe warunki mieszkaniowe. Swoje „gospodarstwo” wyposażył w bieżącą wodę

i prąd elektryczny. Spokojnie sobie tam mieszkał i dopiero po piętnastu latach został eksmitowany przez miejscowe władze. Co prawda ja takich warunków miał nie będą – pomyślałem i jeszcze tego dnia poszedłem na cmentarz, a że tutaj dawniej często pracowałem, wiedziałem, gdzie znajdują się puste miejsca wiecznego spoczynku. Po krótkim spacerze rozpoznałem miejsce i zająłem tam. Było puste i usytuowane w najrzadziej uczęszczanym i odwiedzanym przez ludzi sektorze, co mi odpowiadało. Gdy zapadła noc, zabrałem ze sobą reklamówkę, w której miałem sweter, koszulę, kawałek chleba i litr mleka. Z całym tym swoim majątkiem wprowadziłem się do „mojego” nowego miejsca. Przychodziłem tam w nocy, a rano, gdy było jeszcze ciemno, wychodziłem z nadzieją, że nie zostaną zauważony. Miejsce to skutecznie chroniło mnie przed śniegiem i wściekłym uderzeniem wiatru, a natężenie mrozu łagodziło tylko w niewielkim stopniu, tym samym istniało ryzyko śmiertelnego wyziębienia organizmu. O tym nie myślałem. Ostatecznie nie padało mi na głowę, bo od góry chroniła mnie folia. Liczyłem na to, że do następnego dnia przeżyję. Pewnego razu obudził mnie dziwny hałas. Nie wiedziałem gdzie jestem. Leżałem bez ruchu i nasłuchiwałem, ale nic się nie działo. Pomyślałem, że to dudnienie spowodował przejeżdżający nieopodal samochód. Pomimo, że mocno wytężyłem wzrok nic nie widziałem. Sięgnąłem do kieszeni po zapalniczkę. W blasku ognia ujrzałem małe, całe oszronione, betonowe pomieszczenie. Chociaż byłem mocno skostniały, to jeszcze bardziej zeszywniałem. Już wiedziałem gdzie jestem. Byłem w grobie. W literalnym grobie, jako jeszcze żywy człowiek, na cmentarzu wśród zmarłych. Chociaż od dwóch tygodni przychodziłem tu spać i nigdy się nie bałem, to tym razem poczułem wielki niepokój, który do reszty mnie sparaliżował. Nawiedziły mnie okropne myśli. A może ja już nie żyję i jestem duchem? A jeżeli żyję, to czy zdobędę się na wysiłek i wstanę z tej lodowatej posadzki? Jeżeli już wstanę, to czy poradzę sobie z betonową płytką, którą za sobą zasunąłem? A może w nocy – myślałem dalej – napadało tyle śniegu, że nie będę w stanie nic uczynić, aby wydostać się z tego potrzasku? Takie myśli i różne nedorzeczności podsuwała mi moja, mocno nadszarpnięta przez alkohol, wyobraźnia. Te wszystkie okropności i tępy ból głowy, który do nich dołączył, kłębily mi się pod czaszką. Wyobraziłem sobie, że są to ostatnie chwile mojego życia, które mnie coraz bardziej bolało, tylko nie wiedziałem tak dokładnie dlaczego. Byłem przerażony. Mimo wszystko pragnąłem żyć jak nigdy dotąd. W końcu zmobilizowałem wszystko, co nazywałem resztką mojej świadomości i nadziei, bo z mojej siły fizycznej zostały już tylko drzazgi, i po wielu nieudanych próbach opuściłem to miejsce służące mi za mieszkanie. Byłem potwornie zmęczony i czułem, że wszystko dookoła mnie zaczęło wirować. Było ciemno. Nie wiedziałem, czy jest to noc czy rano. Wzrokiem nie mogłem przebić otaczających mnie zewsząd ciemności. Tylko snopy srebrnych iskier, nie wiedząc skąd się wzięły, podpowiadały mi, że jeszcze żyję. Na dworze trzymał mróz i zimny wiatr ciął twarz. Ślady wydeptane poprzedniego dnia były twarde jak stal i chociaż stawałem stopy ostrożnie, to kilkakrotnie upadłem. Szedłem po omacku jak ślepiec. Kiedy wreszcie znalazłem się na szosie, doznałem uczucia ulgi. Tutaj spotkałem człowieka śpieszącego do pracy. Zapytałem o godzinę i dowiedziałem się, że jest czwarta trzydzieści rano. Ucieszyłem się. Następnie zapytałem - czy jest z pięć stopni mrozu, odpowiedział, że dwadzieścia. Ja takiego mrozu nie czułem. Na pytanie - skąd ja ide, nie odpowiedziałem nic. Wlokłem się półprzytomny i miałem wrażenie, że idę z kimś pod rękę i ten ktoś nie myśli się ze mną rozstać. Nie widząc obok siebie nikogo pomyślałem, że ten ktoś to nikt inny jak moja własna śmierć. Po pewnym czasie stwierdziłem, że była to moja nadmierna wyobraźnia, która prowadziła mnie w ślepa uliczkę. Coraz bardziej opuszczały mnie siły, mój stan psychiczny nie nadawał się do najprostszego eksperymentu. Wiedziałem, że w zastraszającym tempie tracę pamięć, a oprócz tego tracę poczucie rzeczywistości. Miałem przeświadczenie, że to była moja ostateczna szansa na życie, bo przecież nie zamarłem. Czułem, że gdy jeszcze raz pójde tam spać, to usnę na wieki i nigdy z tego miejsca nie wyjde, a jeżeli już to tylko na sąd ostateczny, w co mocno wierzę, że kiedyś dostapię tej wielkiej łaski od samego PANABOGA. (c.d.n.)

**TOBIASZ W. LIPNY** to pracownik jednego z naszych uniwersytetów, ale jego zainteresowania znacznie wykraczają poza uprawianą dziedzinę naukową. Jak sam mówi, na innych obszarach jest kłusownikiem – poluje co prawda bez licencji, ale dlatego, że to mu niezbędne do życia. Mówi też, że najbardziej lubi włóczyć się konno po lesie, a najbardziej nie lubi prowadzić samochodu; ale czy wszystko co mówi, musi być prawdą? Nie ma natomiast wątpliwości, że jest Wodnikiem, a w chińskim horoskopie Smokiem. Ma córkę, córka ma charakterek. Innym członkiem jego rodziny jest neurotyczny kot o imieniu Francis. Kot mieszka obecnie w pewnym dwujęzycznym europejskim mieście.

Barocco – profesor historii sztuki odkrywa w kościółku w Praszowicach Madonnę z konwalia, nieznaną obraz mistrza włoskiego renesansu. Nieoczekiwanie w życiu Karola, asystenta profesora, pojawia się rudowłosa piękność, Bibiana. Młodzi ludzie nawiązują płomienny romans, a sława odkrywcy arcydzieła zatacza coraz szersze kręgi. Jednak sielanka nie trwa długo; obraz i dziewczyna znikają niemal w tym samym czasie. I choć Madonna z konwalia wkrótce się odnajduje, dla bohaterów nie ma powrotu do bezpiecznej przeszłości. Świat tajemniczy, perwersyjny i zbrodni wciąga ich coraz bardziej.

**DANIELLE STEEL** jest pisarką, której książki czyta cały świat. Opublikowała ponad sześćdziesiąt powieści w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy. Każda z nich trafiła na listy bestsellerów, a wiele zostało przeniesionych na ekran.

To niemożliwe – wszystko co robi Sasha mieści się w granicach konwenansu. Po śmierci męża, z którym była bardzo szczęśliwa, zajęła się prowadzeniem i rozwojem paryskiej galerii swego ojca, osiągając wielki, międzynarodowy sukces. Liam, jeden z najoryginalniejszych malarzy ostatnich lat, jest szalony, impulsywny i fascynujący. A także dziewięć lat młodszy od Sashy. Tych dwoje tak różnych ludzi zderza ze sobą cud sztuki. Rodzi się między nimi uczucie. Czy Sasha zdoła ochronić swoją reputację, wdając się w sekretny, dość skandaliczny romans? Czy Liam, który żyje chwilą, wytrwa w związku z energiczną, uporządkowaną właścicielką galerii?

**SUZANNE ABRAHAM, DEREK LLEVELYN-JONES** – **Bulimia i anoreksja**. Ponad połowa dziewcząt i kobiet postrzega siebie jako otyłe. Osiągnięcie wymarzonej sylwetki najczęściej powoduje odrzucenie przez nie tradycyjnych norm żywieniowych. To imperatywne dążenie często prowadzi do konfliktu wewnętrznego, w konsekwencji zaś do rozwinięcia się groźnych w skutkach chorób, takich jak bulimia i anoreksja. Autorzy radzą, jak bezpiecznie czuwać nad prawidłową wagą i nie popaść w pułapkę szkodliwego odchudzania się oraz cieszyć się życiem bez względu na kilogramy, które nosimy w sobie.

## Zapraszamy na Święto Róż

Tegoroczna, czyli IX edycja Święta Róż, będzie miała miejsce 16 lipca. Już dziś anonujemy, że w trakcie festynu wystąpią znani i lubiani artyści – zespół VOX oraz artystka, której nie dane było zaprezentować swego repertuaru dwa lata temu (z powodu awarii sieci elektrycznej) – Agata Werner z zespołem.

Serdecznie zapraszamy

## Puchar Prezesa wręczony



W dniu 28 maja bieżącego roku odbył się zorganizowany przez KS „Powiślak” Końskowola I Otwarty Turniej Tenisa Stołowego Mężczyzn o Puchar Prezesa Klubu.

W zawodach wzięli udział zawodnicy z całego regionu puławskiego. W grach indywidualnych bezkonkurencyjny okazał się Emil Matraszek. Kolejne miejsca zajęli:

II – Andrzej Sykut

III – Jacek Kępka.

W grze deblowej zwyciężyli – Jacek Kępka i Andrzej Sykut

II miejsce zajęli Emil Matraszek i Piotr Matraszek

III miejsce – Leszek Matraszek i Łukasz Świtalski.

Arkadiusz Gałązka

## SPORT W GMINIE

14.04.2006

**POWIŚLAK Końskowola** – AMATOR Leopoldów Rososz, 1 : 3, *bramkę zdobył Arkadiusz Gałązka*

21.05.2006

**POWIŚLAK Końskowola** – RUCH Ryki, 1 : 1, *br. Arkadiusz Gałązka*

28.05.2006

**POWIŚLAK Końskowola** – SEROKOMLA Janowiec, 0 : 4

04.06.2006

**POWIŚLAK Końskowola** – MAZOWSZE Stężycza, 5 : 1  
*br. Arkadiusz Gałązka (4), Tomasz Emanowicz*

## Z żałobnej karty

*Rubryka oparta na informacjach od Czytelników*

Z grona żyjących odeszli

Jasiocha Stanisław	(84)	Młynki
Wiejak Janina	(83)	Końskowola
Kotelba Krzysztof	(25)	Końskowola
Borzęcki Franciszek	(51)	Witowice
Polak Marta	(51)	Sielce
Boczek Henryk	(73)	Rudy
Figiel Genowefa	(80)	Chrzążówek
Król Wacława	(81)	Końskowola
Próchniak Jan Tadeusz	(44)	Sielce

# Śladami Jana Pawła II



W drodze na Błonia



Ojciec Święty Benedykt XVI pozdrowił również pielgrzymów z Końskowoli



Oczekiwanie na spotkanie z papieżem



Wzmocnieni duchowo pielgrzymi przed powrotem do domu

zd. Ewa Wawer

## Końskowolanie w Sejmie



zd. Barbara Stefanek-Nowacka

Pani poseł Małgorzata Sadurska (rząd na dole, pierwsza z prawej) oraz Zarząd stowarzyszenia „Fara Końskowolska” (Prezes Henryk Bartuzi, pierwszy z prawej), umożliwili sporej grupie końskowolan zwiedzenie Senatu i Sejmu RP. W poniedziałek 5 czerwca, w dniu kiedy parlament nie obraduje, 38-osobowa grupa wycieczkowiczów przeszła krętymi korytarzami ogromnego budynku Sejmu oraz zasiadła w ławach dla gości. Dane im było poznać z bliska to, co zwykle oglądają na ekranie telewizora.

Na trasie wycieczki znalazły się też: ogród botaniczny PAN w Powsinie oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.